

Dwa monstrualne wybuchy na Słońcu w 774 i 993 r.

10 grudnia 2015

W latach 774 i 993 Ziemia została zaatakowana z kosmosu. Czymkolwiek to było, spowodowało nieznaczne zmiany chemiczne ziemskiej atmosfery pozostawiając śladowe ilości promieniotwórczych izotopów pierwiastków takich jak chlor-36, beryl-10 i węgiel C-14. Naukowcy podejrzewają, że izotopy powstały na skutek nadzwyczajnej aktywności słonecznej.

Jak wiadomo pierwiastki w tej formie mogą powstawać na skutek bombardowania z kosmosu wysokoenergetycznymi protonami, które rozbijają się o naszą atmosferę. Logiczną konkluzją jest zatem przyjęcie, że w tych latach nadeszły jakieś fale cząstek elementarnych. Ich źródłem mógł być rozbłysk gamma, albo aktywność słoneczna.

Gdyby mowa była tylko o jednym nienaturalnym wydarzeniu tego typu można by było spekulować, że do Ziemi dotarły cząsteczki wyemitowane w rozbłysku gamma, ale fakt, że zjawisko to wystąpiło dwukrotnie w odstępie około 200 lat powoduje, że głównym podejrzany staje się Słońce. Nie trzeba chyba dodawać, że gdyby coś takiego wystąpiło obecnie, nasza cywilizacja byłaby w olbrzymim kłopotcie.

To musiały być ogromne emisje cząstek subatomowych. Obfitość wspomnianych nietypowych izotopów stwierdzono na całym świecie, w tym w rdzeniach lodowych z Arktyki i Antarktydy. Wygenerowanie tak wielkiej emisji cząstek nie jest czymś typowym i tylko wyjątkowo gwałtowne zdarzenia kosmiczne mogą to uczynić.

Podobnej klasy zjawiskiem co te dwie średniowieczne anomalie było znane wydarzenie carringtonskie z 1859 roku. Wtedy powstały zorze polarne obserwowane daleko na południe. Widziano je nawet w Meksyku i na Hawajach. Mamy zatem dowód na

to, że hiperaktywność słoneczna wystąpiła przynajmniej trzykrotnie w ciągu ostatnich 1200 lat. Niestety nie sposób przewidzieć kiedy dojdzie do tego ponownie.

Gdy dochodzi do tak znacznego naporu naładowanych cząstek mogą powstawać tak zwane geomagnetyczne prądy indukowane. Wtedy pole magnetyczne Ziemi skręca się tak gwałtownie, że indukuje prądy we wszystkich przewodach na ziemi. W 1859 roku skutkowało to tym, że porażeni zostali niektórzy operatorzy telegrafów. Maszyny stosowane wtedy do przesyłania wiadomości zaczęły przez chwilę działać i były w stanie wysyłać wiadomości, mimo że zostało od nich odłączone napięcie. Indukowanego prądu było nawet więcej niż potrzeba było do pracy urządzenia.

Warto przypomnieć, że w lipcu w roku 2012, Słońce wypuściło potężny koronalny wyrzut masy, który pod wieloma względami dorównywał sile rozbłysku i CME z 1859 roku. Na szczęście dla nas kosmiczny cios ominął Ziemię. Gdyby ta fala w nas uderzyła, ogromny strumień naładowanych cząstek zniszczyłby większość satelitów. Indukcja elektromagnetyczna spowodowałaby też awarie powszechne awarie infrastruktury energetycznej, co skutkowałoby długotrwałymi przerwami w dostawach prądu elektrycznego. Znacznie mniejszej intensywności burza słoneczna z 1989 roku, spowodowała spustoszenie w sieci energetycznej prowincji Quebec.

Nasza cywilizacja w tej chwili praktycznie zależy od urządzeń elektronicznych, a te z kolei nie mogą funkcjonować bez energii elektrycznej i często satelitów. Indukcja mogłaby zniszczyć większość transformatorów, to oznacza nawet kilka miesięcy bez prądu. Nie trzeba wielkiej wyobraźni, aby zrozumieć, że skutki takiego kataklizmu byłyby katastrofalne.

Źródło: ZmianyNaZiemi.pl